

Mamy na to czas...

KRZYSZTOF ŁĘCKI

Spóźnienia i opóźnienia to dwie strony tego samego medalu. Ale jakże to różne strony! Zacznijmy jednak od podobieństw. I późnienia, i opóźnienia związane są z czasem. Cóż to jest jednak czas? Powiadał św. Augustyn z Hippony: „Wiem doskonale czym jest czas, kiedy mnie nie pytają – kiedy jednak zapytają: nie umiem wyjaśnić”. Także przyjmowana perspektywa czasowa bywa czasami złudna – wszak w dłuższej perspektywie (czasowej) wszyscy pomrzemy, że przypomnę bon mot wybitnego ekonomisty Johna Maynarda Keynesa. Zostawmy zresztą przepastne refleksje nad czasem wielkim myślicielom. Wyjdźmy od tego, co oczywiste: że odwrotnością spóźnienia i opóźnienia jest punktualność.

Niekiedy punktualność jest przysłowiowa, a bywa, że i praktyczna, jak wówczas, gdy dziesiątki lat temu powiadano, że widząc odjeżdżający pociąg, można było bezbłędnie ustawiać wskazówki zegarka. Ale w ilustracji takiej wchodzi w grę to nasze rozumienie czasu – to czas europejski, zachodni, z cyferblatem zegarka albo wyświetlaczem sekund, minut i godzin. Ryszard Kapuściński opowiada, jak to na pytanie, kiedy autobus odjedzie, usłyszał w Afryce odpowiedź: „Jak się ludzie zbiorą”. Czyli rano, może wieczorem... Prawda, że brzmi to bardzo egzotycznie w świecie, w którym z megafonów padają komunikaty informujące o tym, że pociąg jest opóźniony o tyle a tyle minut i że opóźnienie to może się zwiększyć lub zmniejszyć? A spóźnienia? Niekiedy przyjmują postać metafory, jak wówczas, gdy wiosną 1949 roku premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain rzucił – jak się miało okazać – wyjątkowo niefortunna uwagę, że oto „Herr Hitler spóźnił się na autobus”. Ale są spóźnienia

bardziej banalne, niemniej – w skali indywidualnej, także kosztowne. „Samolot to nie tramwaj” – usłyszałem dawno, dawno temu spóźniony na lot z Frankfurtu do Krakowa. Nie było gadania. Boarding zakończono. Trzeba było wyciągnąć portfel i polecieć następnym samolotem. Ale, ale... O co właściwie chodzi w tym porównaniu? Tramwaj też nie czeka, motorniczy może być uprzejmy, gdy widzi kogoś dobiegającego i chwilę opóźnić odjazd z przystanku, nic więcej. A może chodzi o rozkład lotów, którego linie lotnicze nie chcą porównywać z rozkładami jaz-



Mimo że podróż rozpoczęła się rano, to przy takim opóźnieniu dojazd tego samego dnia stał pod znakiem zapytania. Zdenerwowana żona zapytała konduktora, co „kolej” na to, że ona jadąc cały dzień, nie dojedzie do celu. – Ależ mamy obowiązek Panią dowieźć do północy, proszę się nie martwić – odparł ten całkiem spokojnie. I po krótkiej rozmowie telefonicznej poinformował żonę, że w Toruniu ostatni pociąg do Grudziądza na nią poczeka. I – proszę sobie wyobrazić – pociąg czekał, jak się okazało, aż pół godziny na tę ostatnią pasażerkę.

dy komunikacji naziemnej? Tak, tak, sam to przeżyłem, że niektóre z linii lotniczych woła zrezygnować z zapakowania wszystkich walizek i potem je dowożą do domu pasażera, żeby tylko lotu nie opóźniać. Wszyscy wiemy, że opóźnienia samolotów to rzecz wcale częsta, czasem jednak – o dziwo – samoloty na nas czekają. Gdy wracaliśmy z żoną z Bergen, czekała nas przesiadka w Amsterdamie. Rzecz w tym, że na przesiadkę mieliśmy godzinę. Każdy, kto ma za sobą jakiegokolwiek przesiadki, wie jak czas się wtedy kurczy i jaki stres temu to-

warzysz. No i udaje się albo nie. Jak w wielu innych sprawach – diabeł tkwi w szczegółach. Warto przy przesiadkach lecieć z tym samym przewoźnikiem. Wtedy on zadba o to, by się udało. Tak było w naszym przypadku. „Bagaży pewnie nie zdążą przerzucić”, zmartwiła się żona. Też tak sądziłem. Jakież było nasze zdziwienie, że dotarliśmy razem z bagażami bez żadnego opóźnienia. „Najważniejsze mieć w życiu szczęście” – skomentowała żona i opowiedziała mi historię swojej przesiadki kolejowej sprzed kilku lat, kiedy jechała służbowo pociągiem z Katowic do Grudziądza. Trzeba jechać z przesiadką w Toruniu, a do Torunia najszybciej było wtedy przez Warszawę. Niestety Intercity do Warszawy miał 90 minut opóźnienia. Mimo że podróż rozpoczęła się rano, to przy takim opóźnieniu dojazd tego samego dnia stał pod znakiem zapytania. Zdenerwowana żona zapytała konduktora, co „kolej” na to, że ona jadąc cały dzień, nie dojedzie do celu. – Ależ mamy obowiązek Panią dowieźć do północy, proszę się nie martwić – odparł ten całkiem spokojnie. I po krótkiej rozmowie telefonicznej poinformował żonę, że w Toruniu ostatni pociąg do Grudziądza na nią poczeka. I – proszę sobie wyobrazić – pociąg czekał, jak się okazało, aż pół godziny na tę ostatnią pasażerkę. Pochwała kolei? To może na koniec łyżka dziegciu – od wielu tygodni na katowickim dworcu PKP ruchome schody prowadzące do dworca autobusowego ozdabia kartka z napisem „Awaria”. Otóż awaria jest z definicji czymś, co ma ramy czasowe – ponieważ nie widać, by ktoś próbował schody naprawiać, więc sytuacja tymczasowa stała się stałym elementem wystroju dworca. Jak widać – czas na katowickim dworcu płynie inaczej... ■



Dr hab. Krzysztof Łęcki | Instytut Socjologii,
Uniwersytet Śląski w Katowicach
e-mail: komunikacja@kzkgop.com.pl